

Od autora: Dalszy, bardzo intensywny rozwój znajomości młodego lekarza weterynarii i Doroty.

Pomimo późnej pory ruch na ulicy był całkiem spory. Poza sezonem Międzyzdroje były miasteczkiem liczącym ok. 6 tys. mieszkańców. Latem ich liczba wzrastała do 30, a nawet do 40 tys. Wpatrzony w czerwone światła mercedesa jadącego przede mną, starałem się go nie zgubić. Zatrzymaliśmy się na ulicy Polnej, przed sporych rozmiarów willą. Budynek był stary, porośnięty bluszczem. Od strony ulicy fasadę domu zdobiła obszerna, drewnianej konstrukcji oranżeria. Na piętrze rozpościerał się taras ograniczony misternie kutą metalową balustradą.

Wnieśliśmy psa do salonu umiejscowionego na parterze, ułożyliśmy go na macie pod ścianą. Podłączyłem kroplówkę z glukozą, dodałem jeszcze nieco środka nasennego utrzymując tym samym pacjenta w pewnego rodzaju śpiączce farmakologicznej. Język i podniebienie zwilżyłem kilkunastoma milimetrami płynu fizjologicznego. Ukontentowany mlasnął jęzorem.

Dziewczyna zapraszającym gestem wskazała miejsce na kanapie. Zaproponowała coś do picia. Wybrałem koniak. Kiedy wyszła do kuchni, przygotować coś na ząb, jak to określiła, rozejrzałem się po pokoju. Sporą jego część wypełniał stary, drewniany, masywny stół, na którym znajdowały się liczne naczynia, butelki, jakieś karafki, fikuśne szklane przedmioty o zupełnie niewiadomym mi przeznaczeniu. Ściany niemal w całości pokryte były obrazami. Nie było to współczesne malarstwo. Przeważały krajobrazy, martwe natury i akty obojga płci. Tam, gdzie nie było obrazów stał kamienny kominek z grubym granitowym blatem. Przed nim rozpościerał się puszysty dywan. Na komodach pod ścianą stały gliniane lub gipsowe rzeźby. Nie było telewizora. Jedyne medialne urządzenie stanowił wysokiej klasy gramofon „Daniel” z kolumnami i wzmacniaczem. Obok nich stał regał z książkami i płytami.

Gospodyni powróciła z półmiskiem wypełnionym wysokogatunkową wędliną i kabanosami. Domyśliłem się, że pochodziły ze sprzedaży niereglementowanej, po tzw. cenach umownych lub z innych, mniej legalnych źródeł. Mięso można było kupić z uboju gospodarczego, lecz żaden rolnik nie zrobiłby takiej szynki i kabanosów. Postawiła na stole talerzyk z masłem, koszyk z pokrojonym chlebem i dzbanek z herbatą. Z barku, którego nie zauważyłem w czasie pobieżnej lustracji, wyjęła butelkę koniaku, szklanki i kieliszki adekwatne do rodzaju trunku. Spojrzałem na butelkę. To był jeden z lepszych gatunkowo armeńskich alkoholi, nieosiągalny w powszechnej siermiężnej PRL-owskiej dystrybucji towarów konsumpcyjnych. Czułem się zmęczony. Opadły ze mnie emocje związane z operacją. Takie poważne zabiegi są zawsze dla mnie stresujące. Zwłaszcza jeśli się je wykonuje po raz pierwszy. Pierwszą lampkę wypilem niemal od razu. Dziewczyna popatrzyła na mnie z dezaprobatą za brak szacunku do pięciu gwiazdek, ale szybko uzupełniła kieliszek. Ten sączyłem już wolniej. Nastąpiła niezręczna chwila milczenia.

- Ma pani ładne obrazy – zagadnąłem.

- Wszystkie są moje. Trochę maluję, rzeźbię – odpowiedziała. – Studiuję historię sztuki we Wrocławiu, drugim moim fakultetem na tej samej uczelni są studia śródziemnomorskie. Interesuję się historią cywilizacji śródziemnomorskiej.

- Ciekawe. A telewizor. Nie ma pani telewizora?

- Nie. Te jedyne dwa programy to wielka nuda. Wolę teatr, kino, operę. Oczywiście tu tego nie ma, ale czasami wybieram się do Szczecina.

Ponownie zabrakło mi tematu do rozmowy. Moja wiedza na temat historii sztuki czy cywilizacji śródziemnomorskiej była mizerna, no może poza kuchnią, którą uwielbiam. Zapadło milczenie, ale na twarzy kobiety spostrzegłem zawahanie. Podświadomie wyuczyłem, że chce mi zadać jakieś pytanie.

- Panie doktorze – odezwała się głosem wyraźnie zdradzającym obawę i niepewność. - Wiem, że nie chce pan teraz przyjąć pieniędzy za leczenie Astora, ale mogłabym i pragnę odwdzińczyć się w inny sposób. – To powiedziawszy, przyłożyła rękę po zewnętrznej stronie uda i raczkując palcami poprowadziła ją do guzików mojego rozporka. Zdawałem sobie sprawę z tego, że jeśli w ciągu kilku sekund nie zareaguję i jej nie odsunę, to potem będzie za późno i sprawa przybierze taki obrót, jakiego można się spodziewać po zdrowym młodym samcu stanu wolnego i bez zobowiązań. Nie zareagowałem. Ośmieliłem tym samym dziewczynę do bardziej zdecydowanego działania. Teraz już obydwoma dłońmi uporała się z guzikową przeszkodą spodnek, wdarła się w ciasną przestrzeń majtek i wydobyła na zewnątrz ich cielesną zawartość. Kobiety jak widzą po raz pierwszy przyrodzenie swoich kochanków, niemal zawsze poddają je analizie, bądź to poznawczej, bądź porównawczej. Tak było zapewne i w tym przypadku, bo dziewczę zastygło na chwilę w bezruchu jakby oceniało towar wyłożony na ladę. Po chwili poczułem jak opuszki palców obejmują worek z klejnotami i niczym ramiona ośmiornicy wciągają go w głąb dłoni stawiając jednocześnie strzelistą kolumnę do pionu. Druga ręka ściągnęła z niej zewnętrzną fasadę do bazy, którą stanowił zarośnięty czarnym mchem wzgórek łonowy, odsłaniając nagi trzon i okazały kapitel. Podekscytowany czekałem w napięciu na zwykłą laskę Tymczasem, sterczący męski element ciała, spowiła wilgoć dziewczęcych ust, ciepło wirującego języka i zaciśnięte wargi tuż przy nasadzie. Ssący jamochłon wzbudzał we mnie coraz większą rozkosz. Ciałem raz po raz wstrząsał dreszcz podniecenia. Niewieścia głowa wciśnięta pomiędzy uda zaczęła się poruszać w górę i w dół, rytmicznie, początkowo jakby ospale, lecz z każdą kolejną chwilą nabierając rozpędu, podobnie jak lokomotywa w wierszu Tuwima. Lewą dłoń zanurzyłem we włosach, a prawą, pochyliwszy się nieco podciągnąłem sukienkę i włożyłem pomiędzy materię bielizny i skórę pośladków. Poczułem ekscytującą falę odpływu. Z głębin pachwin, z doliny podbrzusza, wyżyny łonowej, a nade wszystko z czeluści jądrowych spływały wzburzone nurty ambrozyjskich strumieni i odnajdując jedyne ujście w fallusie, strzeliły fontanną w fizys dziewczyny. Usta wypłuły śmietankowy eliksir miłości rozlewając na moje łono i plamiąc majtki, spodenki i koszulę. Dziewczyna podniosła się, wytarła ręką usta, lecz mimo to, kilka kropel ściekło po brodzie i spadło na sukienkę. W dalszym ciągu ściskałem jej pośladki. Obydwoje odczekaliśmy chwilę, aby ochłonać po gorącej namiętności. Targały mną uczucia zdziwienia, zaskoczenia, a nade wszystko wyrzuty sumienia. Oczy dziewczyny zdradzały zupełnie co innego. Było w nich opanowanie, zadowolenie i naturalność. Kiedy oddech mi na to pozwolił, odezwałem się:

- Myślę, że skoro się już tak bliżej zapoznaliśmy, to może ja się przedstawię. Nazywam się Czesław Bromski. Możesz mówić do mnie Czesiek.

- Jestem Dorota Niewiadomska. Dla ciebie po prostu Dorota.

- Miło mi – odparłem. - Tym bardziej po tym lodzie, którym mnie poczęstowałaś.

- Ach, przyjemność była i po mojej stronie. Lubię to robić. Poza tym, miałam na ciebie ochotę już wtedy, gdy cię zobaczyłem po raz pierwszy pod lecznicą. No i skoro nie chcesz na razie pieniędzy za leczenie Astora, to niech to będzie mała zaliczka. Uratowałaś mi psa i za to jestem ci wdzięczna.

- Przyznam, że ja także miałem na ciebie chrapkę. Zwłaszcza, gdy patrzyłem na twoje cycki prześwitujące przez ten jednorazowy kitel.

- Czułam na sobie to spojrzenie.
- Twój widok bardzo mnie rozpraszał. Nie wiem w związku z tym, czy dobrze zszyłem jelito.
- Jak to poznasz, czy jest dobrze zszyte?
- Gazy. Po prostu gazy. Jak twój pies będzie pierdził to będzie żył. Ten, kto pierdzi, zdrowie twierdzi – zaśmiałem się.
- No dobra. – Głos Doroty zabrzmiał bardziej stanowczo. – Skoro trzymasz rękę na mojej dupie, to ściągnij mi majtki, a potem swoje poplamione spermą gacie, spodenki i koszulę. Wypiorę je. Na rano będą gotowe.
- No co ty, muszę iść jutro do pracy – odparłem, ale niezbyt przekonująco.
- Teraz po co najmniej dwóch setach koniaku chcesz wracać samochodem? Nie ma mowy. Zostajesz u mnie na noc. Rano wypraszę twoje ciuchy, zjemy śniadanie i sobie pójdiesz. No, to jak? - spojrzała na mnie pytającym wzrokiem.

Spożyty alkohol był mocnym argumentem ze strony Doroty, aby mnie zatrzymać, lecz dla mnie o wiele większym było to, że wcale nie miałem zamiaru rezygnować ze spędzenia dalszej części nocy z atrakcyjną kobietą. Rozpoczęło się upojnie, a zapowiadało się jeszcze lepiej.

- Zostaję - zdecydowałem.
- Ale ja nie biorę tabletek antykoncepcyjnych, a ty z pewnością nie masz ze sobą prezerwatywy. Penetracji nie będzie. „Zabrzmiało to, jak zapowiedź ciągu dalszego” – pomyślałem. Położyła się na kanapie i uniosła biodra pozwalając mi zsunąć z nich koronkową bieliznę. Stała przede mną i zdjęła sukienkę przez głowę unosząc w górę ramiona. Odrzuciła ją na podłogę. Jej urok był nie do odparcia. Figura jak z posągu dawnych mistrzów, idealne proporcje i kształty. Wszystko miała urodziwe. Zarys jej piersi, bioder, łona wprowadził mnie w ekstazę.
- No co się tak gapisz? - spytała nieco rozbawiona moim słupieniem. – Baby gołej nie widziałeś?
- Widziałem, ale jakoś nigdy nie mogę się napatrzeć. Poza tym twoje ciało jest naprawdę zjawiskowe.
- Dzięki za komplement. Teraz ja chcę zobaczyć twoje. No dawaj, nogi w górę!

Wykonałem polecenie, i kiedy zostałem pozbawiony spodniej odzieży, już w pozycji stojącej ściągnąłem koszulkę. Czułem na sobie jej taksujący wzrok.

- Atletą to ty nie jesteś, ale nalany też nie. Ramiona nieźle umięśnione, szeroka klatka, brzuch co prawda bez kaloryfera, ale płaski, poza tym, o czym zdążyłam się już przekonać, masz całkiem niezłego kutasa, jaja nie od parady i zgrabną dupcię – to powiedziawszy walnęła mi takiego klapsa w pośladek, że aż mi się kolana ugięły.
- A to za co? - spytałem.
- Za gapienie się na moje cycki w czasie operacji, zamiast koncentrować się na samym zabiegu.

Nachyliła się, aby pozbierać ubranie z podłogi. Wtedy to ja klepnałem w pośladek.

- A to za co?

- A za paradowanie prawie nago w czasie zabiegu operacyjnego i dekoncentrowanie personelu medycznego – odpowiedziałem.

- Chodź, pójdziemy pod prysznic. Umyjemy się. Nastawię pranie.

Mył mnie namydloną gąbką okrężnymi ruchami dłoni. Kark, plecy i pośladki pocierał mocno, aż do przekrwienia skóry. Z przodu delikatnie, dłońmi pieścił szyję, piersi, brzuch i łono. Całkowicie rozluźniona i zrelaksowana uniosłam ramiona w górę, wyprężyłam się wysuwając biodra do przodu. Uklęknął przy nich. Lewa dłoń spoczęła na pośladku, prawą zaś nanosił żel do higieny intymnej na moje krocze. Rozstawiłam szerzej nogi ułatwiając dostęp do pachwin. Masował je pieszczotliwie z wolna przechodząc na wargi sromowe. Chciał je rozewrzeć, lecz te wymykały się spot śliskich palców. Spojrzał na mnie wymownie.

- Pomożesz – wyszeptał.

Zrozumiałam, o co chodzi. Palcami rozszerzyłam pochwę. Jego język zatańczył w niej walca, świdrował głęboko, wypełnił wnętrze wirującymi płasmi. Elektryzujący dreszcz podniecenia podciął mi nogi. Oparłam dłonie na jego ramionach, z trudem panowałam nad oddechem, a kiedy zaczął ssać lechtaczkę, nadciągająca fala rozkoszy zupełnie pozbawiła mnie sił vitalnych. Opadłam bezwładnie zsuwając się dłońmi wzdłuż jego pleców.

- Czesiu – wyszeptałam - do sypialni, natychmiast zanieś mnie do łóżka i tam ze mną skończ.

Zacisnął prawe ramię na moich udach, i opierając lewą dłoń o baterię prysznica, podniósł się z kolan zamykając jednocześnie dopływ wody. Niczym ciężarowiec w dwuboju stanął na wyprostowanych nogach i trzymając mnie mocno ruszył w kierunku sypialni. Przed oczyma miałam tylko uciekającą podłogę i napięte od wysiłku męskie pośladki i uda. Po chwili nasze nagie, mokre ciała wylądowały w pościeli. Tam, rozpalone żądze zmiotły ze mnie resztki wstydu. Rozkraczona, z zadartymi do góry nogami, otworzyłam przed mężczyzną całą intymność. Czesiek czerpał ustami wilgoć z łonowego kielicha, zbierał językiem nektar z jego dna, niemalże wciągnął lechtaczkę w podniebienie i szorował jednodniowym zarostem po wargach waginy doprowadzając mnie do szału uniesień. Jęczałam i wiłam się jak piskorz, lecz on trzymał mnie mocno za pośladki, nie dał się im wyrwać, dociskał je do siebie. Czekał na orgazm, który już we mnie dochodził. Wypięłam ciało w spazmatycznych konwulsjach, unosząc biodra w górę, wyłam z rozkoszy. To była radosna pieśń dziękczynna dla kochanka. *Magnificat*.

Zasnęliśmy nadzy, spleceni ramionami, we wzajemnym przytuleniu, pełni szczęścia.

Wstałam wcześniej rano, aby wyprasować Cześkowi ubranie i zrobić śniadanie dla nas dwojga. Lekko wilgotne majtki, spodenki i bluzę wysuszyłam żelazkiem i przewiesiłam na krześle przy stole, na którym

postawiłam talerz z jajecznicą, kubek na kawę i bułki. Taki sam zestaw śniadaniowy umieściłam dla siebie po przeciwnej stronie stołu. Czesiek, który ubiegłej nocy stał się moim mężczyzną, być może tylko kolejnym zaliczonym, spał sobie w najlepszym w mojej sypialni. Jego nagie, równomiernie opalone ciało, zwrócone do mnie przodem, oświetlały złociste promienie wschodzącego słońca. Z łona sterczał członek w pełnej porannej erekcji. Widok cudowny, ale głód zwyciężył. Udałam się do salonu na śniadanie. Astor otumaniony środkami nasennymi i przeciwbólowymi chrapał cichutko na macie pod ścianą. Zabrałam się do jedzenia. Zapach kawy i opary gorącej jajecznicy najprawdopodobniej obudziły mojego rycerza, który zupełnie nago pojawił się w drzwiach.

- Dzień dobry, kochanie! – zawołałam na powitanie – zawijaj tę swoją stojącą lancę w gacie, które masz na krześle i siadaj do stołu.

- Dzień dobry, Dorotko. A może byś mi tak zrobiła małą laseczkę na rozbudzenie?

- Sam sobie zrób – odpowiedziałam już trochę wkurzona.

- Nie ma sprawy – odparł.

Usiadł na kanapie, zwinął nogi do góry, rozszerzył uda, zablokował je łokciami w zgięciach kolanowych prezentując przede mną w pełnej okazałości swoje krocze.

- Czesiek, kurwa! Ja jem. Nie mam ochoty patrzeć na twój zięjący krater i zwisające nad nim jaja – wykrzyczałam.

Nic nie odpowiedział. Lewą ręką zsunął napletek i śliniąc palce prawej, zaczął pieścić okrężnymi ruchami sam czubek żołądki i napięte do granic wytrzymałości wędzidełko. Po wyrazie twarzy, przejmujących dreszczem jękach, stękaniach i innych niezrozumiałych dźwiękach jakie z siebie wydawał, poznałam, że są to jego ulubione miejsca dostarczające największych doznań. Kolejnym istotnym elementem w tej grze było stałe utrzymywanie nagiego członka. Fala gorąca i podniecenia przeszła moje ciało i spłynęła do pochwy. Poczułam wilgoć pomiędzy udami. Postanowiłam jednak z tym walczyć. Udawałam obojętność. Patrzyłam na niego i zjadałam jajecznicę. Coraz trudniej jednak udawało mi się opanować. W pewnym momencie zwinął palce prawej dłoni nadając jej kształt na podobieństwo pochwy i kiedy opuszki palców zacisnęły się fallusie poruszał płynnie nadgarstkiem i ramieniem. Nie wytrzymałam. Rozchyliłam nogi i lewą rękę ułożyłam na wzniesieniu łonowym. Nie mógł tego widzieć, bo wszystko zakrywał blat stołu. W dalszym ciągu tkwiłam w udawaniu, że nic mnie ten onanizm nie obchodzi. Uśmiechałam się i nabierałam na widelec porcję jajecznicy. Jednakże widok jego podrygujących jąder rozpałał mnie jeszcze bardziej. Włożyłam dwa palce do cipy. Zaczęłam nimi poruszać. Potencjał ekstazy narastał. Aby nie zdradzić stanu w jakim się znalazłam postanowiłam z faceta zadrwić.

- Trzęsiesz tymi jajami tak, że śmietanę ubijesz i nic ci nie wyleci z wężyka – zdobyłam się na komentarz. - Napakowany testosteronem, ale mieszek pusty, co? – zaśmiałam się. - Jeśli chcesz, to pomogę ci w tym jęczczeniu i stękaniu – niby od niechcenia zaproponowałam, choć tak naprawdę chciało mi się wyć z rozkoszy.

- Proszę - wyksztusił z siebie.

Przerwałam jedzenie i dołączyłam do koncertu. Do pochwy wsadziłam kolejne dwa palce. W duecie odtworzyliśmy naszą miłosną pieśń przy bezdźwięcznym, ale cichym akompaniamencie intensywniej

waginalnej palcówki. Jądra Cześka kurczyły się, zupełnie jakby jakaś niewidzialna siła zwijała tę torebkę. To był znak nadchodzącego apogeum. Jeszcze bardziej wypiął tyłek dociskając kolanami niemal do klatki piersiowej.

„Ależ on jest wygimnastykowany” - pomyślałam. Zmienił uchwyt prawej ręki. Garść stała się tuleją, a penis tłokiem. Z wnętrza dłoni pojawiał się i znikał zasiniąły gruszkowaty trzpień. W mojej cipie zapanało fizyczne crescendo. Zbliżałam się do ostatniej fazy. Czesiek doszedł pierwszy. Uniósł biodra w górę, wystrzelił erupcją nasienia i zawył niczym jeleń na rykowisku. W chwili potem doszłam i ja. Zaryczałam jak łania odpowiadając na godowy śpiew samca.

- Umiesz udawać orgazm – odezwał się po chwili. - Zupełnie, jak prawdziwy. Niezłe aktorstwo.

- Miałam niezłą inspirację. – odparłam. – Siadaj do stołu! Jajecznicza wystygnie.

- Dzięki.

- Tylko się ubierz. Nie będziesz chyba jadł nago.

Przyznam, że prezentował się niezwykle seksownie, kiedy zakładał majtki i zapinał rozporek białych spodenek. Nawet w koszulce wzbudzał we mnie przyjemne odczucia. „Rzeczywiście ciacho” – pomyślałam.

Po śniadaniu, Czesiek podszedł do Astora. Sprawdził częstotliwość pulsu, jakoś tętna, liczbę oddechów.

- Jak się obudzi, nie można mu pozwolić na ściągnięcie kołnierza. Może wtedy porozrywać szwy. Jednym słowem, musi być stale pod kontrolą. Jesteś zatem uwięziona. Przyjdę tu około 10-tej, zanim pojadę w teren. Sprawdzę wtedy, czy wszystko jest ok.

- Będę czekała - odpowiedziałam.

(C.d.n.)

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Madawydar, dodano 22.09.2020 08:31

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.